

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Polska matka nad kolebką polskiego dziecka.

Spij dziecińco, śpij,

O aniołkach śnij,

Zeszli z nieba, zeszli dwaj,

Żeby Polskę zmienić w raj;

Mieszkał rolnik Piast w Kruszwicy,

Został księciem na stolicy.

Spij dziecińco luba, śpij,

O aniołkach śnij.

Spij dziecińco, śpij,

O aniołkach śnij;

Król Mieczysław przyjął chrzest,

Krzyż nam odtąd świętym jest,

Boża matka nam królowa,

Miejscem cudów, Częstochowa.

Spij dziecińco luba, śpij,

O aniołkach śnij.

Spij dziecińco, śpij,

O rycerzach śnij,

Bolko Chrobry poszedł w bój,

By odpędzić Czechów rój,

Potem bili Niemców razem,

Co nas chcieli sieć żelazem.

Spij dziecińco luba, śpij,

O rycerzach śnij.

Ukochane Działki Polskie!

Szeroko i daleko rozbrzmiewa rozgłos tego, co się dzieje w szkołach naszych. I nie tylko na polskiej ziemi ludzie mówią i piszą o tym dzielnym oporze Waszym przeciwko niemieckiej nauce religii i o tych cierpieniach, które znosicie, nie chcąc obrazić rodziców Waszych i Boga. Na-

wet w innych krajach, jako to we Francji, Włoszech, Szwecji i aż hen w Ameryce, gazety rozpisują się o Was, chwając męstwo Wasze i wytrwałość Waszą.

Ale niech z tej przyczyny nie podnosi się serce Wasze pychą i zaresumiałością, niech żadne z Was nie zapomina ani na chwilę o tem, że co czynicie, to czynicie tylko z rozkazu rodziców i z przykazania Bożego, a nie dla tego, żeby gniewać nauczycieli i przełożonych Waszych w szkole.

Bo przecież ten Wasz opór ma jedynie na celu, aby w szkole drzywrócono naukę religii w języku polskim, nie zaś aby wojnę prowadzić z nauczycielami.

I czemu nauczyciel pisze Wam to dzisiaj?

Oto dla tego, Działki Kochane, aby w tem męczeństwie Waszem nie było nic, coby Boga obrażać mogło, lecz aby to Wasze męczeństwo całkowicie tylko Jemu na chwałę wyszło. Gdybyście bowiem zapomnieli o tem, że chodzi o świętą sprawę, i gdybyście wobec nauczycieli Waszych zachowywały się niegrzecznie, natenczas męczeństwo Wasze nie byłoby zupełnie czyste i Bogu przyjemne. Nie słyszał nauczyciel o tem, żebyście gdziekolwiek dopuszczały się wobec nauczycieli niegrzeczności, ale jednak przestrzega Was, żebyście wiedziały, czego się strzedz macie.

Najdroższe Działki! Jesteście w tym Waszym milczącym oporze męczennikami i za to świat cały Was sławi a sława ta sływa na naród nasz polski. Pamiętajcie więc o tem, żeby ta sława męczeństwa Waszego była czysta jak te łzy Wasze, a wtedy Pan Bóg ofiarą męczeństwa Waszego przymie i błogosławić będzie narodowi naszemu.

Bądźcie w męczeństwie Waszym mężnami i wytrwałymi, ale bądźcie też spokojnemi i grzecznymi!

Na krańcu świata.

(Matka Boska Częstochowska w Patagonii).

Ks. misyonarz Cynalewski opowiada:

Siedm przeszło lat pracowałem między Indyanami w stepach Patagońskich. Nauczyłem się ich języka, poznałem kraj i obyczaje ludności. Uczyłem ją poznać prawdziwego Boga, kochać Go i wiernie Mu służyć.

W tym czasie nie słyszałem jednego słowa polskiego. Ażeby go nie zapomnieć, głośno odmawiałem pacierze i czytałem książki polskie. Drogie ojczyste strony stawały wtedy przed oczami duszy a wspomnienie to pokrzepiało i radowało serce moje.

Pewnego dnia zdarzyło się, że wyjechałem konno na misję w stepy. Odziany płaszczem, jaki Indianie noszą, mogłem wyglądać, jak jeden z nich. Jako misyonarz, chcący pozyskać sobie zaufanie ludności pogańskiej uważałem, że powinienem nawet zewnętrzną szatą okazać im, że ich się nie wstydzę. Z głową w kapturze, jadę tedy bezbrzeżnymi stepami, szukając w tej pustyni tych, których chciałem uczynić wyznawcami Jezusa lub już nawróconych utwierdzić w wierze.

Razu jednego dojechałem do osady Indian. Ujrzałem ludzi ubranych jak Indianie i dzieci, prawie nagie, zupełnie takie, jak indyańskie. Namioty, w których mieszkają, niczem nie różnią się od indyańskich. I nawet ani na myśl mi nie przyszło, aby to Indianie być nie mieli.

Zsiadam z konia i wołam na ludzi. Wtem zdziwiony widzę, że ten i ów nosi wasy lub brodę, podczas gdy Indianie żadnego zarostu nie mają. W tej samej chwili zapuszczam wzrok w głąb jednego z namiotów.

Co widzę? Czyż to podobna! Przecieram oczy, podbiegam. Dla Boga; widzę, widzę na jawie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, przybity an palu, podtrzymującym namiot.

Wzruszenie ogarnęło mnie nadzwyczajne. Zrzucam płaszcz z siebie i wchodzę do namiotu. W tej chwili niewiasta, w nim przebywająca, zgarnia dziatki nagie ku sobie i mówi po polsku:

— O dla Boga, toż to ksiądz!...

Mogę powiedzieć, że szczęśliwość, jakiej w tej chwili doznawałem, była największą mojego życia. Tu, w tych olbrzymich stepach, tysiące mil od ziemi ojczystej, wśród pogańskiego plemienia, znalazłem trafem i jakby cudem Panią Jasnogórską do której przytuliła się gromadka polskich wychodźców.

— Nie zdołałem nic więcej powiedzieć, jak tylko polskie i katolickie pozdrowienie:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niewiasta krzyknęła, wybuchnęła płaczem i rzuciła się ku mnie:

— Na wieki wieków. Jegomościu. O Boże, Boże, toć to nasz, polski ksiądz...

Nie zdolny jestem opisać uciechy naszej. Wnet zbiegli się wszyscy ku mnie. Płakaliśmy i radowali ze szczęścia. Kto jak ja lata długie nie słyszał języka ojczystego, kto nie zakosztował rozłąki z rodzinną ziemią i kto na krańcu świata nagle nie napotkał swoich, ten nie zdoła zrozumieć, jakie uczucia przepełniały moje serce...

Zabrałem wszystkie rodziny polskie do miejsca mojego zamieszkania, wystarałem się u rządu o ziemię dla nich i teraz żyją we względnym dobrobycie i szczęściu

Wspaniały ogrodnik.

Pewien stary ogrodnik był dla wszystkich bardzo usłużny, a dla ubogich szczególnie okazał się dostojeściwym. Wszystkie pieniądze, których mógł być używać na poprawienie własnego bytu, rozdawał nieszczęśliwym, a przy każdej nowej jałmużnie miał zwyczaj mówić:

— Dalej, przerzucimy przez mur jeszcze jedno jabłko.

Zapytany raz o znaczenie tych słów, odpowiedział:

— Wpuściłem kiedyś do mego ogrodu kilkoro dzieci, pozwalając im zbierać owoce leżące pod drzewami i jeść tyle, ile im się podoba; zabroniłem im jednak napelniać kieszenie i zabierać owoce z sobą. Jeden z chłopców, większy filut aniżeli inni brał najpiękniejsze jabłka i przerzucał je przez mur, pewnym będąc, że je znajdzie wyszedłszy z ogrodu. Bardzo sobie źle względem mnie postąpił, zabroniłem mu raz na zawsze wstępu do ogrodu. Ale jak pszczoła z najjadłowitszych kwiatów miód wyssać [umie, tak i ja pewną korzyść z jego uczynku wyciągnąłem. Z ludźmi na świecie tak samo się dzieje jak z dziećmi które wpuściłem do ogrodu; możemy wszystkiego używać na ziemi, ale nam nie ze sobą zabrać nie wolno. To co dajemy ubogim, przerzucamy niejako przez mur, dzielący nas od niebios, a wieczność wszystko nam powróci.

Co tu dajemy ubogim, Bóg bierze do siebie, I skarb tak uzbierany, powróci nam w niebie.

Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Słowa te dodały mu otuchy. Nazbierał owoców rosnących na krzewach, niemi się po-

krzepił, a że słońce zachodziło, więc legł w trawę i przespał noc smacznie a spokojnie.

Gdy się obudził [nazajutrz rano i lepiej się przypatrzył] lunie czerwonej na niebie, poznał, że to były w oddali ogniste góry wyspy Waak al Waak. Aby się dowiedzieć, jakby można przebyć morze które go od wyspy tej oddzielać musiało, uderzył znowu palcami w bębenek i opiekuńczych duchów swoich o to zapytał

— Nie podobna ci przebyć morza bez pomocy tego pustelnika, który mieszka tam pod górą. Daleka jeszcze do niego droga, trzebaby ci iść dni kilka, ale w tym kraju ma pilka twoja znowu moc swoją, więc wnet będziesz u niego. Przybywszy do pustelnika staruszka, opowiedz mu wszystko szczerze, bo on jeden tylko radę i pomoc dać ci może, a mędrzec to wielki.

Asem usłuchał rady, użył cudownej pilki, jak się należało i niezadługo też już był u chaty pustelnika i do drzwi jego zapukał, które się natychmiast same otworzyły. Starzec przywitał i przyjął go mile, Asem natychmiast prosił go o radę, jak ma się dostać za morze.

— A dla czegoż to, mój synu, chcesz odbywać tak bardzo niebezpieczną przeprawę? — zapytał pustelnik

— Ojczy, odrzekł Asem, nie pytajcie mnie o to, ale wiercie memu słowu, że mnie tam dotąd ciągnie tęsknota, która mnie tysiące mil przepędziła z dalekiego kraju i spocząć mi nie pozwala.

Wtedy pustelnik otworzył wielką księgę, a stanawszy przed Asemem, czytał w niej długo cichym głosem, spoglądając z wielkiem zadziwieniem na stojącego Asema. Gdy skończył, zalał ręce i zawołał:

— Wielki Boże! o jak wielkie trudy i niebezpieczeństwa czekają biednego młodzieńca!

— Czegoż tak się we mnie wpatrujecie i tak nademną wyzykacie, ojczy? — zapytał Asem.

— Mój synu, odrzekł starzec, ułatwię ja ci prawdę przeprawę przez morze, że się na wyspę dostaniesz, otoczoną tysiącami i straszniemi dla ciebie niebezpieczeństwami, w których łatwo marnie zginąć możesz. Ale opowiedz mi historią twego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Aniołek do dzieci.

Dzieci drogie!

Nadchodzi listopad, smutny, jesienny miesiąc, którego dzieci nie lubią, bo ślota i błoto nie pozwalają im przebywać wiele na świeżem powietrzu. To też siedzi biedny Jaś, Michaś, Józio i wszystkie chłopaki i myślą, kiedy też to nadejdzie zima, a z nią mróz, który zetnie lodem staw i

rzeki, a ziemię posypie śniegiem, by dzieci mogły się ślizgać i bawić się śnieżnymi kulami.

Tymczasem jednak trzeba siedzieć w izbie, jak w więzieniu. To bardzo niemilo, nieprawdaż? — Ale moje dzieci, są gorsze więzienia i smutniejsze, w których nie przez kilka dni lub przez miesiąc, ale przez długie lata nieraz przebywać muszą święte i dobre dusze. To więzienie, to czyścić. Idą do niego dobre dusze, które nie mają grzechu ciężkiego, bo go albo nigdy za życia na ziemi nie popełniły, albo popełniwszy żałowały i wypowiadaly się z niego i odpokutowały, — ale splamione są grzechami lekkimi. O, jak im smutno w tych ponurych więzieniach czyścicowych! Jak one tam tęsknią za Bogiem, którego już raz widziały, gdy je sądził po śmierci i pamiętają dobrze, jaki On śliczny i dobry i że w Nim jest jedyne zupełne dla człowieka szczęście. Cierpią i tęsknią biedne dusze, ale pomóc sobie nie mogą. Lecz my możemy przyjść im z pomocą. W tym miesiącu właśnie Kościół św. wzywa nas, abyśmy się więcej niż zwykle modlili za te biedne dusze w czyśćcu. Przeznacza na to szczególnie jeden dzień Zaduszny, ale pragniemy, abyśmy i w inne dni pamiętali o tych duszach i modlili się za nie. Pamiętajcie o nich i wy dzieci drogie. Modlcie się co dzień za dusze zmarłych, mówiąc pobożnie przy pacierzu: „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen“. Odmawiajcie „Anioł Pański“, gdy dzwonią rano, w południe i wieczór; a odmówcie też kiedy różaniec i ofiarujcie go za dusze w czyśćcu. Tem wszystkim przyczynicie się do skrócenia im męki w czyśćcu, a Pan Jezus wynagrodzi was hojnie za to, że przyczyniacie się modlitwami waszemi do wyzwolenia dusz, które On tak kocha...

W tym miesiącu dnia 1. przypada też uroczystość Wszystkich Świętych, przed którą jest post ścisły, — i uroczystość św. Stanisława Kostki, młodzieńca polskiego, Patrona młodzieży.

Szermierz nad szermierze.

Najslawniejszy żołnierz, prawdziwy szermierz, t. j. rycerz mądry, a dzielny, ten nasz wielki hetman Stefan Czarniecki. Któryż Polak czy Polka nie słyszał o nim, kto go nie zna, nie kocha?

On nasz, co taki sercu bliski, a miły, bo on nie z bogactwa doszedł do sławy, „nie z soli, nie z roli“, ale z krwi i ran, odniesionych, więc „z tego, co boli“ jego sława rosła.

Od bardzo wczesnych lat swego życia ćwiczył się on w wojennem rzemiośle, walczył z wrogiem, łalodą pierś nadstawiał na kule i mie-

cze, za nie wając wszystko inne, prócz całości Ojczyzny.

W nieszczęśliwej walce nad Żłotymi Wodami został pojmany przez Tatarów i trzymano go w niewoli. Zdarzyło się raz, że do chana tatarskiego przybył w gościnę Tarek Achmet, słynący z ogromnej siły.

Przyjmował go chan gościnnie, zaś Achmet, chcąc się za gościnność wywdziękzyć, poplasywał się swą siłą. Wychodzili z nim do pojedynku najzawołani siłacze, lecz żaden nie dorównał mu. Gdy już więcej nikt nie chciał się z nim mierzyć, (bo wątpił, czy się kto taki znajdzie), rzekł:

— Może który z Lachów spróbuje się ze mną?

Wtedy zwrócił się obecny przy tem Czarnecki do chana i rzekł:

— Wróc mi chanie wolność i broń moją, a wystąpię do walki.

— Dam ci nawet mego własnego konia, a potem, gdy zwycięzysz, daruję go na zawsze — odpowiedział chan.

— Dobrze, lecz innej broni nie chcę, prócz mojej własnej — rzekł Czarnecki.

Podano mu jego pałasz, zabrany przy pojmaniu go. Miecz ten znajdował się u chana.

Biysnęła stal drogiego miecza przed oczyma Czarneckiego. Z radością przytknął do ust szablę z wizerunkiem Matki Bożej i westchnął do tej Królowej Niebios i ziemi o pomoc Ją prosząc.

Wsiadł na chanski bachmata i stanął do walki z Achmetem. Drwił sobie Tarczyn z niego, ale Czarnecki natarł tak silnie na niego, że po krótkiej walce spadł z konia na ziemię.

Zwycięzca zeskoczył z swego rumaka, postawił nogę na piersi przeciwnika i wznosił szablę do ciecia.

Chan go wstrzymuje.

— Dość już! — zawołał. — Znam twoją waleczność. Nagr dę cię hojnie, za oręż ci zapłacę sto kiesz złotych, za konia, jeśli mi go zostawisz, dam sto dukatów.

A Czarnecki z damą głowę wznosi i rzecze, patrząc na chana:

— Polska nie potrzebuje złota, koni mamy pod dostatkiem, ale rycerze nasi jęczą w twojej niewoli. Zatrzymaj dary, które dla mnie i rzezniczasz, a uwolń tych rodaków moich. Z Polską pokój i przymierze zawrzyj.

Odpowiedź ta zdziwiła chana. Poznał, jakiego zacnego rycerza ma przed sobą.

— Przed mąstwem twojem, szermierzu, uchyłam czoło, lecz więcej jeszcze cenię szlachetność twoją. Wracaj ty i twoi rodacy do Ojczyzny i powiedzcie królowi Janowi, że z takim wielkim narodem ja wojny prowadzić nie chcę, niechaj pokój będzie między nami. Konia, na którym walczyłeś, weź sobie na pamiątkę, oręż zabierz

także, abyś go dobył, gdy kraj twój będzie potrzebował obrony, abyś go nie schował nigdy bez sławy! Tylko ty dźwigniesz Polskę, albo tobie podobaj. Tyś jest szermierz nad szermierze! — Cześć ci, Polaku!

Pszczoły.

I.

Ludwik, wbiegłszy do ogrodu sąsiada spostrzegł prześliczny różany krzak, cały pokryty kwiatami.

— Co za róże! — zawołał zachwycony — muszę zerwać jedną z najpiękniejszych i nasycić się do woli przyjemną jej wonią!

Jak wyrzekł, tak uczynił; lecz zaledwie zbliżył do nosa nawpół rozwiniętą różę, uczul mocne i bolesne uklucie. Ukryta między listkami pszczoła, którą Ludwik, nie widząc, przygolił zbyt cznie, ukuła w nos małego roztrzępca.

W nierozważnej przyjemności,
Zal lub boleść często gościł;
Jest to pszczołka niecierpliwa,
Co wśród kwiatów się ukrywa.

II.

Ludwik był chłopcem bardzo popędliwym, lada drobnotka wprowadzała go w niepomiarowany galew; uczuwszy zatem boleść, jaką mu sprawiło żądło pszczoły, rzucił różę na trawnik, wybiegł z ogrodu, za którym stało kilku ulów i, chcąc się zemścić, zaczął w nie rzucać pełnami garściami płasku i żwiru.

Zniecierpliwione pszczoły całym rojem rzuciły się na napastnika. Daremnie Ludwik oganiał się na wszystkie strony, więcej, niż sto żadeł, ukuło go w twarz i ręce. Po takiej potyczce nierozważny chłopiec zachorował śmiertelnie i za ledwie po kilku miesiącach okropnego cierpienia przyszedł do zdrowia.

Często dolegliwość małą
Znieś cierpliwie, przetrwaj śmiało;
Bo tym, co do złości skorzy,
Większych cierpień galew przymnoży.